

Paragraf za domniemane szpiegostwo

3 października 2023

1 października 2023 roku, na dwa tygodnie przed wyborami, weszła w życie reforma „Kodeksu karnego”. Nie ukrywam, że temat szczególnie mnie zainteresował, ze względu na nowelizację ustawy antyszpiegowskiej. Wszystko na to wskazuje, iż „Proces” Franza Kafki to już nie jest tylko fikcja literacka czy senny koszmar, ale też polska rzeczywistość.



Nowe przepisy zaostrzają sankcje za szpiegostwo, za które grozi teraz bardzo długa odsiadka. Kontrowersje budzi fakt, że znowelizowana ustawa pozostawia tak szerokie pole do interpretacji, że na podstawie domniemania i widzimisię będzie można wsadzić do pierdła każdego, kto nie spodoba się władzy.

Poseł PiS Jarosław Krajewski, przedstawiając w Sejmie projekt ustawy mówił, że zmiana przepisów jest związana z sytuacją geopolityczną i większą aktywnością wywiadów Rosji oraz Białorusi. Szkoda, że o wywiadzie amerykańskim, ukraińskim i izraelskim nawet się nie zająknął.

Bezczelne prowokacje

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w przededniu wejścia w życie reformy „Kodeksu karnego”, wykonano wokół mnie niepokojące działania.

Pod koniec września zadzwonił do mnie telefon z numeru kierunkowego Białorusi. Pani ze wschodnim akcentem, uprzejmym głosem powiedziała, że jest pracownikiem białoruskiego MSZ. Po czym w imieniu resortu zaprosiła mnie na wycieczkę po Białorusi połączaną ze spotkaniami z tamtejszymi władzami. Bywałam zapraszana do różnych krajów (choć nigdy w takiej formie), mam kontakty na Białorusi, więc teoretycznie nie powinnam być jakoś specjalnie zdziwiona. Jednak telefon zadzwonił o godzinie 18:24 czasu mińskiego, a więc po godzinach urzędowej pracy. Intuicja podpowiadała mi, że coś tu nie pasuje, więc odruchowo poprosiłam moją rozmówczynię, aby powtórzyła mi te informacje w formie pisemnej na komunikatorze WhatsApp.

Przesłana chwilę później wiadomość wyglądała następująco: „Dzień dobry. Nazywam się Karolina Kamińska. Jestem przedstawicielem służby protokołu państwowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Białoruś. Wyrażamy głęboki szacunek i wdzięczność. Na początku października zapraszam do odwiedzenia Białorusi. Zorganizujemy dla was wycieczki po miejscach Białorusi, zaproponujemy spotkanie z władzami i urzędnikami naszego kraju. Ministerstwo prosi o potwierdzenie wizyty w Białorusi i udzielenie odpowiedzi w jak najkrótszym terminie”.

Skąd to ponaglenie? Zbiegło się to w czasie z wejściem w życie wspomnianej ustawy i przedwyborczym napięciem. Komuś zatem najwyraźniej się spieszy.

Jak się okazało niniejsza wiadomość nie pochodziła z Białorusi lecz była prowokacją. Skąd to wiem? Zweryfikowałam to u pracownika ambasady Białorusi w Warszawie (przypominam: nie

jesteśmy w stanie wojny i placówki dyplomatyczne działają po obu stronach). I cóż się dowiedziałam? Kobieta o takich personaliach nie pracuje w białoruskim MSZ.

Było tego więcej. Kilka miesięcy temu odezwał się do mnie człowiek, który twierdził, że jest z Rosji. Określił się jako przedstawiciel organizacji społecznej „Dialog Wschodnioeuropejski”. Wyjaśniał, że jest to nowa rosyjska struktura społeczna. Facet napisał do mnie esej o tym jakie mają szczytne idee. Oto fragment: „Naszą misją jest przywrócenie pragmatycznych stosunków pomiędzy Federacją Rosyjską a krajami sąsiadującymi (Polska, kraje bałtyckie, Skandynawia). Obecnie w wyniku pewnych procesów geopolitycznych wszelkie interakcje w sferze biznesu, nauki i kultury pomiędzy Rosją a krajami Europy zostały zniszczone. Wy i ja, jako ludzie, którym nie jest to obojętne, musimy wspólnie podjąć pierwsze kroki w kierunku przywrócenia dobrosąsiedzkich stosunków między naszymi państwami. (...) Na początek wydaje nam się, że ważne jest, aby po prostu rozpocząć dialog na nowo!”.

Biorąc pod uwagę fakt, że w swoich publikacjach wielokrotnie podkreślałam potrzebę dialogu między naszymi państwami, komunikat był przygotowany jakby przede mną. A wraz z nim otrzymałam zaproszenie na międzynarodową konferencję do Kaliningradu w ramach projektu „Platforma Bałtycka”.

W tej sytuacji również postanowiłam sprawę zweryfikować. Skontaktowałam się z ambasadą Federacji Rosyjskiej w Warszawie (przypominam: nie jesteśmy w stanie wojny i placówki dyplomatyczne działają po obu stronach) i opisałam ową wiadomość. Pracownicy ambasady to sprawdzili i okazało się, że nikt w Rosji nie przygotowuje takiej konferencji, ani nawet nie ma tam takiej organizacji.

Dziwnym przypadkiem tak się złożyło, że tajemniczą wiadomość o rzekomo planowanej przez Rosjan konferencji otrzymałam w kwietniu, a więc w miesiącu, kiedy zaczęto grzać w Polsce

temat tzw. ustawy do spraw badania wpływów rosyjskich.

O innych prowokacjach nie będę się tutaj teraz rozpisywać. Resztę przelewam do pamiętnika. Jest tego tak dużo, że życia mi może nie starczyć, aby to wszystko dokładnie opisać. A taki mam plan, by żyć długo (co wolę publicznie odnotować).

Nieudolni desperaci

Dlaczego urządzają takie prowokacje właśnie wobec mnie? Przecież nie jestem wpływowa, mam niszowe zasięgi, nie zajmuję żadnego stanowiska, a w ostatnich miesiącach zawiesiłam dziennikarską aktywność (bo tak wyszło).

Tymczasem z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu moje nazwisko jest „klikalne”. Świadczy o tym chociażby fakt, że „Gazeta Wyborcza” i jej podobne gadzinówki nieustannie na mnie polują, przypisując mi wpływy i możliwości na poziomie Maty Hari i Jamesa Bonda razem wziętych. No dobra, Maksym Maksymowicz Isajew / Max Otto von Stirlitz – chyba bardziej tu pasuje.

A mówiąc zupełnie poważnie, polskojęzyczna bezpieka – oraz prowadzeni na ich smyczy dziennikarze – doskonale wiedzą, że nie jestem żadną agentką obecnego wpływu. Po co więc te prowokacje? Mam pewne przypuszczenia.

Bezpieczniacy nie dbają, nomen omen, o bezpieczeństwo państwa polskiego, które przerobiono na amerykańską kolonię wystawioną na ostrzał w strefie zgniotu. Ponadto, wypływają różne afery, np. z wizami. Polacy zaczynają być zaniepokojeni widząc kraj zalany imigrantami. A przecież obecnie rządzący dorwali się przed laty do władzy, bo zrobili kampanię na anty-imigranckich hasłach.

Dlatego przypuszczam, że polskojęzyczny reżim potrzebuje przed wyborami medialnego sukcesu, w stylu: „złapaliśmy agenta na gorącym uczynku”. Zapewne po to wymyślili fikcyjnego

pracownika białoruskiego MSZ i zaproponowali spotkania z władzami tego kraju oraz wymyślili rosyjską organizację, która deklarowała przygotowanie międzynarodowej konferencji.

Swoją drogą strasznie to wszystko nieudolne. Brakuje mi w tych działaniach finezji. Dlatego funkcjonariuszom bezpieki polecam obejrzeć radziecki serial „Siedemnaście mgnień wiosny” albo przynajmniej nasze polskie „Pogranicze w ogniu”. Na podstawie tych produkcji telewizyjnych można nieźle się wyedukować w temacie modus operandi rozmaitych akcji wywiadowczych.

I jeszcze dla jasności. Rozmowy z władzami państw ościennych czy udział w konferencjach międzynarodowych, to oczywiście nic nielegalnego. Jednak nowelizacja ustawy antyszpiegowskiej tak jest napisania, żeby interpretować to sobie w myśl słynnego powiedzenia z czasów stalinowskich: „dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”.

Więzienie za „dezinformację”

Dlaczego właśnie ja? Po prostu jestem łatwym celem. Wielokrotnie wyjeżdżałam do różnych państw, skąd przywoziłam reportaże. Brałam udział w międzynarodowych konferencjach czy wydarzeniach. Przeprowadzałam wywiady z dyplomatami. Szukałam przestrzeni do dialogu w Rosji, na Białorusi, w Iranie czy Iraku. Otrzymywałam wizę prasową do tych państw i mogłam sobie po nich podróżować. Oczywiście wszystko w granicach prawa. Nigdy nie robiłam z tego tajemnicy, wyprawy opisywałam w swoich artykułach i mediach społecznościowych, gdzie zamieszczałam setki zdjęć.

Skoro prawdziwych szpiegów i agentów polskojęzyczni bezpieczniacy nie wyłapują (o czym świadczy fakt, że jesteśmy amerykańską kolonią i „sługą narodu ukraińskiego”), to pozostaje im zajmować się mną – dziennikarką, która wrzuca na Facebooku fotki z Moskwy czy Mińska.

Co prawda każdy myślący wie, że prawdziwi szpiegowie czy agenci

działają po cichu. Ale kto by się przejmował takimi oczywistościami. Wypatrzyli na odstrzał mnie, gdyż nie stoi za mną żadne środowisko polityczne, więc nikt w mediach nie będzie się upominał o moje prawa i stawał w mojej obronie.

A cóż mi mogą zrobić po wejściu w życie nowelizacji ustawy antyspieszowskiej? Wsadzić do więzienia na przykład za to, że kogoś zacytuje lub zrelacjonuje jakieś wydarzenie. Ustawa ta przewiduje bowiem karanie za rozpowszechnianie informacji, które nie spodobają się władzy, a nawet sojusznikom.

W języku prawniczym brzmi to następująco: „Art. 1. § 9. Kto, biorąc udział w działalności obcego wywiadu albo działając na jego rzecz, prowadzi dezinformację, polegającą na rozpowszechnianiu nieprawdziwych lub wprowadzających w błąd informacji, mając na celu wywołanie poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska albo skłonienie organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej, państwa sojuszniczego lub organizacji międzynarodowej, której członkiem jest Rzeczpospolita Polska, do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8”.

Oczywiście nie współpracuję z żadnym wywiadem. Jeśli jednak w jakiejś publikacji zacytuje np. rzecznika resortu spraw zagranicznych Białorusi, którzy wypowie się na temat Polski, a strona polska uzna jego wypowiedź za dezinformację, to w myśl nowej ustawy antyspieszowskiej popełniam przestępstwo, za które grozi mi więzienie.

Podobne reperkusje grożą mi za reportaż jak ten z Iraku, w którym stanowczo skrytykowałam państwa sojusznicze NATO za inwazję na ten kraj. W swoim reportażu wykazywałam, że udział Polski w inwazji na Irak był sprzeczny ze strategicznymi interesami państwa polskiego. Jednak władze III RP uważają (przynajmniej oficjalnie), że jest wprost przeciwnie, dlatego

tego typu moją wypowiedź mogą uznać za dezinformację i tym samym pociągnąć do odpowiedzialności jak za działalność szpiegowską.

Jeśli przeprowadzę wywiady z dyplomatami, których władza III RP i amerykańsko-żydowsko-ukraińscy sojusznicy uznają za kłamców siejących dezinformację, to również mogę za to odpowiadać jak za działalność szpiegowską.

I co z tego, że dowiodę potem przed Sądem swojej niewinności i wykażę, że nikogo nie wprowadzałam w błąd, a już na pewno nie szkodziłam państwu polskiemu, a jedynie wykonywałam swoją dziennikarską robotę, czyli przytaczałam czyjeś wypowiedzi, relacjonowałam wydarzenia i opisywałam to co zobaczyłam. Przecież wtedy nikt już mi nie zwróci lat spędzonych w areszcie wydobywczym.

Reasumując: w nowej ustawie antyszpiegowskiej chodzi m.in. o to, by uciszyć oraz wyeliminować takich dziennikarzy jak ja.

A na koniec ciekawostka. Mikołaj Małecki, prezes Krakowskiego Instytutu Prawa Karnego zauważył, że przepis mówiący o dniu wejścia w życie ustawy dot. nowelizacji „Kodeksu karnego” został uchwalony w niekonstytucyjnym trybie. A zatem – [zdaniem autora blogu „Dogmaty Karnisty” – zmiany w „Kodeksie karnym” NIE doszły do skutku.](#)

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info